

AVA HARRISON



Matteo Amante jest bardzo niebezpieczny.
Stoi na czele mafii i twardą ręką rządzi
całym Wschodnim Wybrzeżem.



Tytuł oryginału

Ruthless Monarch

Copyright © 2021 by Ava Harrison

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Joanna Błakita

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-510-6

AVA HARRISON

**BEZWZGLĘDNY
WŁADCA**

ZEPSUTE IMPERIUM #3

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2023

Jeśli znasz swojego wroga i siebie, nie musisz martwić się o wynik setek bitw. Jeśli znasz siebie, ale nie znasz swojego wroga, każde zwycięstwo będzie niosło za sobą także jakąś porażkę. Jeśli nie znasz ani swojego wroga, ani siebie, to każda bitwa zakończy się dla ciebie klęską.

Sun Zi, Sztuka Wojenna

Prolog

Matteo

W powietrzu czuć zapach śmierci. Ostra, gęsta i ciężka woń wypełnia moje nozdrza, kiedy idę spokojnie przez magazyn. Każdy krok postawiony na tym szkarłatnym terenie przypomina mi o wszystkim, co straciłem, i o tym, dlaczego się tutaj znalazłem.

Mój ojciec umarł.

Moja matka umarła.

Kurwa, umarł nawet mój brat.

Wojna, którą moja rodzina toczyła o to, by zachować kontrolę nad Wschodnim Wybrzeżem, była długa, krwawa i pełna ofiar.

Ale w ostatecznym rozrachunku to ja wygrałem.

Ponieważ zawsze wygrywam.

Wiem, że ta przerwa od przemocy nie potrwa długo. W cieniu zawsze czyha kolejny wróg. Półświatek jest niczym Hydra – odetniesz jedną głowę, a na jej miejscu wyrastają dwie nowe. Tym razem z pewnością nie będzie inaczej. Muszę przygotować się na wojnę.

Przez ostatnie kilka miesięcy panował spokój.

Płacę mnóstwo pieniędzy, aby być poinformowanym o tym, co robi mój kuzyn.

Nie mam wątpliwości, że chce mnie dorwać. Planuje to od lat. Od momentu kiedy umarł mój ojciec i to ja zająłem jego stanowisko. Według niego to on powinien był przejąć ster, więc nie uznał mnie za prawowitego następcę.

Tak właściwie, to się nie myli. Gdyby jego ojciec przeżył, to królestwo należałoby do niego.

Ale niezależnie od tego, co mogłoby być, to ja tu teraz rządzę i najlepiej pasuję na to stanowisko.

Mam trzydzieści pięć lat, więc żyję dłużej od większości ludzi w tym biznesie. I przez pół życia byłem wychowywany tak, by przejąć kiedyś interesy po ojcu.

Teoretycznie prowadzimy legalne przedsiębiorstwo.

A tak naprawdę wszystko należy do nas.

Drzwi otwierają się z rozmachem i do środka wchodzi moja prawa ręka, mój kuzyn Lorenzo.

– Co dla mnie masz? – pytam przez zaciśnięte zęby.

Mruży swoje ciemne oczy. Gdy tylko na mnie spogląda, od razu wiem, że coś jest nie tak. Lorenzo to nie tylko mój pracownik. Jest dla mnie jak brat i właśnie dlatego niepokoi mnie jego chłodny wzrok.

– Nic dobrego – stwierdza, a w jego głosie nie słychać najmniejszego śladu żartów, którymi zazwyczaj przy mnie rzuca.

Pochylam się do przodu w krześle.

– Mów.

– Zbliża się do Chicago.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?!

Robię głęboki wdech, próbując się uspokoić, ale żadna ilość tlenu mi w tym nie pomoże. Powinienem był zabić tego kutasa, kiedy miałem okazję. Może jeszcze nie jest na to za późno?

– Położył łapska na każdym skorumpowanym polityku. Ma wpływy u gubernatora. Może i przejęliśmy Boston, ale on zawarł układy z tamtejszymi Irlandczykami.

– Kurwa.

– Jak myślisz, co to dla nas oznacza?

– To znaczy, że jeszcze nie skończył.

– Co chcesz zrobić? – pyta Lorenzo.

Opadam na oparcie krzesła, uśmiechając się gorzko.

– Musimy go załatwić, zanim to on zrealizuje swoje plany.

Rozdział pierwszy

Matteo

Rok później...

Wbrew swoim założeniom, straciłem Chicago.

Tyle wystarczyło, by moje ego i pragnienie krwi przejęły nade mną kontrolę. Ale to nie wszystko. Mówi się, że Salvatore planuje kolejną zagrywkę, by przejąć Wschodnie Wybrzeże.

I właśnie tu stawiam granicę.

Wschodnie Wybrzeże jest *moje*.

Mam w dupie, za kogo on się uważa. Nie pozwolę na to, aby mi je odebrał.

Drzwi do mojego gabinetu otwierają się z rozmachem. Dźwięk obcasów włoskich mokasynów uderzających o marmur odbija się echem po pokoju.

Nie muszę podnosić wzroku, by wiedzieć, że to Lorenzo, i sądząc po jego ciężkich krokach, nie ma dla mnie dobrych wieści.

– Co znowu? – Podnoszę głowę znad papierów, które przeglądam i widzę, że marszczy brwi. W ciągu minionego roku bardzo dorósł i nie jest już tym samym beztroskim bydlakiem co kiedyś.

Lorenzo przeciąga dłonią po twarzy i wydobywa się z niego przeciągłe westchnienie.

– Nie będę cię okłamywał... jest źle.

– Jak źle?

– Tak źle, że musimy się ogarnąć. Podczas gdy my skupialiśmy się na zacieśnianiu więzi z Irlandczykami, Salvatore celował prosto w nasze podwórko.

Moje knykie robią się białe, gdy ściskam krawędź swojego chromowanego biurka, kurewsko bliski temu, by zgiąć je w pół.

– Dość już zagadek, Lorenzo. Wyduś to z siebie.

– Gubernator Marino.

Po tych słowach zamieram; w pomieszczeniu zapada kompletna cisza.

Po chwili uderzam pięścią w biurko, dając ujście napięciu. Lorenzo nie odskakuje, ale krzywi się, ponieważ ma pełną świadomość, jak bardzo mamy przejebane.

Frank Marino, gubernator New Jersey, zawsze był mi cierpieniem w oku. Nie dogadujemy się, od kiedy odrzucił moją prośbę o dostęp do portu i musiałem iść do osoby wyżej postawionej, czyli gubernatora Nowego Jorku. Oprócz tego współpracował kiedyś z moim zmarłym wujem, przez co nie pałamy do siebie miłością. Więc wiadomość, że mój kuzyn ma z nim cokolwiek do czynienia, jest dla mnie bardzo zła.

– Gadaj.

Lorenzo kręci głową i wiem, że to, co mi zaraz powie, będzie fatalne. W jego ramionach dostrzegam napięcie, którego nie widać u niego zbyt często. Nikt inny by tego nie dostrzegł, lecz ja czytam z niego jak z otwartej książki. I vice versa. W wielu sytuacjach jest to znaczne ułatwienie, ponieważ rozumiemy się bez słów.

– Gubernator Marino prowadzi rozmowy z Salvatore. Jeśli to, co usłyszałem, to prawda, a zawsze tak jest, to Marino zamierza dać mu dostęp do portu.

– Kurwa.

– No. – Kiwa głową.

Wskazuję dłonią fotel.

– Usiądź. Ale najpierw weź szkocką. Musimy sporo omówić.

Lorenzo podchodzi do małego stolika, wyciąga rękę, podnosi odpowiednią karafkę i bierze dwie szklanki.

– Poszedłbym po lód, ale chyba nie trzeba.

– Już same szklanki to lekka przesada. – Powstrzymuję się z całej siły, żeby nie splunąć na podłogę.

Normalnie piję szkocką z lodem, ale w tej chwili natychmiast muszę się czegoś napić i wypiłbym drinka, nawet jeśli ktoś dodałby do niego cyjanek.

Kiedy obaj mamy już co pić, Lorenzo zajmuje miejsce. Z pewnością także on potrzebuje alkoholu. Nawet jeśli wojna jest częścią mojego biznesu, to nie oznacza to, że z własnej woli biorę udział w walkach.

Są one jednak złem koniecznym. By wygrać, trzeba być okrutnym.

– Więc Salvatore ma dostęp do portów i my nie możemy nic z tym zrobić – mamrocze pod nosem Lorenzo.

– Niekoniecznie – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Skąd ta myśl? Marino cię nienawidzi. Od lat próbuje cię dorwać. I my robiliśmy to samo.

– Musimy coś na niego znaleźć. – Mój głos jest surowy; Lorenzo się spina i odstawia drinka. Na własne oczy widzę, jak znika mój kumpel od picia i na jego miejscu pojawia się podszefer.

– Próbowałem. – Prostuje się w fotelu. – Wszyscy go ciągle prześwietlają. Ten facet jest, kurwa, czysty jak łąza.

– Nikt nie jest tak czysty. A w szczególności ktoś, kto robi interesy z moim kuzynem. Musimy coś znaleźć. Przyjrzeć się jego rodzinie. Jego żonie. Jego córce. Musi coś być.

– Robi się.

– A kiedy już to komuś zlecisz, zadzwoń do Cristiana i zaplanuj z nim spotkanie. Będziemy potrzebowali dostawy broni, a teraz, kiedy Alaric Prince przeszedł na emeryturę, muszę omówić z Cristianem, jak będzie wyglądało robienie interesów.

– Zajmę się tym. Coś jeszcze?

– Powiedz też Marco, żeby do mnie zadzwonił. Może on wie, co planuje Salvatore.

Na ułamek sekundy rzednie mu mina, po czym Lorenzo znów przybiera ten sam co zawsze obojętny wyraz twarzy. Tych

dwóch z pewnością nie pała do siebie sympatią. Marco również jest moim kuzynem, ale starszym. Ma tyle lat, że brał udział w wojnie pomiędzy moim ojcem a ojcem Salvatore.

Jest lojalny wobec mnie, ale Lorenzo mu nie ufa. Szczerze mówiąc, ja też nie. Lecz tak samo jak w przypadku innych potencjalnych wrogów – trzymam go blisko siebie.

Im bliżej mnie jest, tym szybciej zobaczę, czy jest zdrajcą tak jak Salvatore.

Lorenzo nie ma mi nic więcej do powiedzenia, więc wychodzi z gabinetu.

Podnoszę telefon i wybieram numer, pod który już długo nie dzwoniłem.

– Dzień dobry, Matteo. Zastanawiałem się, kiedy wreszcie to zrobisz.

– Skończ pierdolić.

– Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, to po co dzwonisz, drogi kuzynie?

– Świetnie wiesz po co.

– Skąd ta powaga? – Mlaska językiem jak Joker. Mówi z nieskrywaną radością: – Może musisz kogoś zaliczyć. Czy to o to chodzi? Może powinienes się odstresować? Mam ci znaleźć kogoś... – Zaciskam zęby na jego słowa, świetnie, kurwa, wiedząc, co ma na myśli. – Francesca jest już nieco stara, ale z pewnością potrafi jeszcze posługiwać się swoją...

– Zamknij się, kurwa! – wyję, a on się śmieje.

– Czyżbym trafił w czuły punkt?

– Nie chcesz być lepszy od swojego sadystycznego ojca? Nie masz już dość tej wojny? Jeśli wycofasz się teraz, to pozwolę ci żyć.

– Nie ma mowy. Chcę dostać to, co mi się należy... – Milknie.

– I jestem przygotowany, by zrobić to, co muszę, aby to zdobyć.

– Zdajesz sobie sprawę, że praktycznie wypowiedziałeś mi teraz wojnę? – mówię cicho. Nie da się już z tego wycofać. I, szczerze mówiąc, nie chcę się wycofywać.

– Najwyraźniej.

Ciskam telefonem w ścianę. Kiedy się roztrzaskuje, w powietrzu rozbrzmiewa głośny huk.

Będę musiał kupić nowy aparat, ale na szczęście dla mnie tak często je zmieniamy, że moglibyśmy otworzyć sklep z elektroniką.

Zaledwie kilka minut później Lorenzo wraca do gabinetu. Spogląda na mnie, a następnie na ścianę.

– Problemy? – pyta, wskazując telefon.

– Dzwoniłem do kuzyna.

Wszystkie uczucia, poza złością, znikają z jego spojrzenia. A jego twarz wygląda, jakby zastygła pod warstwą lodu.

– Nie poszło dobrze?

– Czemu tak myślisz? – pytam sarkastycznie, unosząc brew.

– Chyba z powodu odłamków szkła na podłodze. – Lorenzo wzrusza ramionami, próbując rozluźnić atmosferę. I to działa, ponieważ odchylam się spokojniejszy w fotelu.

– Czego się dowiedziałeś?

– Od Marco jeszcze niczego. A jeśli chodzi o Cristiana, to zamówiłem więcej broni. Musimy się z nim spotkać, żeby omówić wielkość zamówienia i jakie modele chcemy. Chce, żebyśmy pojechali do jego magazynu w Nowym Jorku i przejrzeni jego inwentarz. Ile dokładnie chciałbyś zamówić?

– Setki. Chcę mieć mnóstwo broni na podwórku i w magazynie, ponieważ musimy być gotowi na wszystko. I nie chcę tylko broni; przyda nam się także gaz pieprzowy i granaty.

– Powiem mu o tym, jak już będziemy się z nim umawiać. Coś jeszcze?

Kręcę głową.

– Wróć, jak porozmawiasz z Marco.

Mija kilka godzin.

Wpatruję się w mapę lokalizacji, z których moi ludzie muszą w tym tygodniu odebrać towar, i decyduję, kto gdzie się uda. Powinienem zwołać swoich ludzi, żeby powiedzieć im, co się dzieje, ale nie chcę tego robić, dopóki nie mam więcej informacji.

Jak na zawołanie drzwi znowu się otwierają. Wrócił Lorenzo i tym razem bez słowa podchodzi do mojego biurka. W rękę trzyma iPada.

– Czego się dowiedziałeś?

– Mnóstwa rzeczy – odpowiada.

– Zawołaj tu wszystkich. – Nie mówię konkretnie, o kogo mi chodzi, ale Lorenzo wie, kto według mnie powinien to usłyszeć. Moi najważniejsi ludzie. Podszef, *capo* i *consigliere*.

Lorenzo szybko wysyła SMS-a i minutę później do pomieszczenia wchodzi Roberto i Luka.

– Przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że przez ponad dwa-
naście lat żona Marino wpłacała pieniądze na konto bankowe rodziny Any Checklov – mówi Roberto.

Jest on, praktycznie rzecz biorąc, kimś, kogo większość osób nazwałoby moim *consigliere*. Jest moim doradcą i jednym z naj-
mądrzejszych ludzi, jakich znam. Zaraz po studiach prawniczych wszedł w biznes. Jest najbliższą mi osobą, zaraz po Lorenzo.

Lorenzo kiwa głową, po czym wręcza mi iPada, i zauważam dokumenty nadesłane przez Jaxsona Price'a, hakera, którego opłacam.

– I kim jest ta Ana Checklov?

Wyciąga rękę i przeciąga palcem po ekranie. Za transakcjami bankowymi znajdują się dokumenty opisujące kobietę, o której mowa.

– Romans? – pytam, na co Luka kręci głową.

– Nie, według akt była nianią córki Marino – odpowiada.

– Interesujące. Czemu gubernator płaciłby nianie przez dwa-
naście lat?

– Pewnie romans. – Lorenzo się śmieje, zgadzając się z moją wcześniejszą oceną sytuacji.

– A co na nią mamy? – pytam.

Lorenzo przewija dalej.

– Niezbyt dużo. – Znów przesuwa palcem po ekranie iPada.

– Chwila. No proszę, proszę.

– Anuszką Checklov nie żyje.

– Na to wygląda. Najwyraźniej umarła dwanaście lat temu.

– Ale pieniądze były dalej przesyłane na konto jej rodziny?

– Dokładnie tak.

– Czyż to nie interesujące...

– Musimy się dowiedzieć, czemu płacą jej rodzinie. Luka, chcę, żebyś porozmawiał z kimś, kto ich zna, z sąsiadami, dawnymi pracownikami. Dowiedz się, co ukrywa Marino. Mam gdzieś, ile to będzie kosztowało. Muszę dowiedzieć się tego jak najszybciej.

– Okej – odpowiada, po czym wychodzi, by wykonać powierzone mu zadanie.

Odwracam się do Roberto.

– Musisz sprowadzić tu Marco.

– Nie ma problemu. Rozmawiałem też z Cyrusem.

– I? Nadal mam pieniądze? – Śmieję się, rozluźniając atmosferę. – Czy może mój bankier wszystko ukradł?

– Straszny z niego wrzód na tyłku. Wolę rozmawiać z Maxwelllem – narzeka, choć tak naprawdę nie mogę go za to winić. Cyrus Reed, znany również jako bankier podziemi, jest chyba największym kutasem na świecie, ale jest też cholernie dobry w tym, co robi.

– Z pewnością wkrótce będziesz miał do czynienia tylko z nim. Reed pewnie przejdzie niedługo na emeryturę.

– Czy możemy zrobić dla ciebie coś jeszcze? – pyta Lorenzo.

– Nie.

Obaj mężczyźni ruszają w kierunku wyjścia, a ja opadam na oparcie fotela. To będzie długa noc.

Lorenzo zatrzymuje się w drzwiach i odwraca do mnie.

– Zapomniałem ci powiedzieć. Cristian chce się spotkać z tobą w tym tygodniu, by omówić nadchodzącą dostawę broni.

Kiwam głową.

– Wróć, kiedy już będziesz miał dokładne informacje.

– Jak najbardziej.

Zostawiają mnie w biurze z iPadem nadal leżącym na biurku.

Przyciążam go do siebie i odblokowuję ekran.

Co ty ukrywasz, Marino?

Przeglądam zdjęcia gubernatora. Zgrzytam zębami, wpatrując się w mężczyznę, który stał się cierniem w moim oku. Jego ciemne, pozbawione duszy oczy wpatrują się we mnie. Pewnie jest po sześćdziesiątce, mój ojciec byłby teraz w tym samym wieku, gdyby nadal żył. Ma szpakowate włosy i oliwkową cerę. Kobiety zapewne uważają go za przystojnego mężczyznę, niezależnie od zmarszczek pokrywających jego wiekową twarz. To dzięki władzy i pieniądзом.

Przeglądam dalej. Następne zdjęcie sprawia, że zamieram, ponieważ na tym nie jest sam.

Marino wpatruje się we mnie, stojąc pomiędzy swoją żoną a córką.

To na widok jego córki zastygam w bezruchu.

Jest przepiękna.

Egzotyczna piękność z długimi, lekko pofalowanymi włosami w kolorze ciemnego brązu sięgającymi za piersi.

Różni się od kobiet, z którymi się zadaję...

Odrywam spojrzenie od zdjęcia, by przejrzeć resztę dokumentu.

Dwadzieścia dwa lata.

Metr pięćdziesiąt siedem.

Wyedukowana.

Ma przed sobą całą przyszłość.

Jaka szkoda.